

emocje



Teresa i Asia, czyli Teras s. 6

magazyn RADIA WROCLAW KULTURA

ISSN 2544-1787

egzemplarz bezpłatny

zima 2020

5 lat Radia Wrocław Kultura

Tak, tak – to 5 lat (i niejeden dzień dłużej). Dokładnie 1 stycznia 2015 roku rozpoczęło nadawanie najbardziej kulturalne radio w Polsce. To już ponad 1850 dni, czyli prawie 45 tysięcy godzin. W tym czasie gościliśmy w naszych audycjach około 10 tysięcy kulturalnych gości. Codziennie słucha nas kilkaset osób. Jesteśmy wdzięczni Gościom i Gościom naszym audycji za wspaniałe, otwierające na sztukę i ludzi rozmowy. Szczególnie cieszymy się, że są z nami Państwo, Słuchaczki i Słuchacze Radia Wrocław Kultura. Tworzymy piękną wspólnotę. Życzymy Wam i sobie, by nie opuszczała nas nigdy twórcza ENERGIA, by EMOCJE były CZYSTE. Drodzy Przyjaciele, przepelnieni radością, że udaje się nam towarzyszyć kulturalnemu życiu Wrocławia, Dolnego Śląska, całego świata: DO USŁYSZENIA i ZOBACZENIA!

 Grzegorz Chojnowski DAB+TEATR	 Bartosz Synowiec DAB+KSIĄŻKI	 Andrzej Józwiak DAB+MUZYKA	 Michał Kazuło MUZYKA LEGENDARNA	 Michał Baniecki MUZYKA LEGENDARNA
 Magda Piekarska DAB+TEATR	 Urszula Andruszko DŹWIĘKI ŚWIATA	 Krzysztof Majewski DAB+FILM	 Kamil Dawid Gałuszka ODZYSKANE ŹRÓDŁA	
 Jacek Antczak DAB+LITERATURA	 Maciej Przystański DAB+SZTUKA	 Druh Sławek MUZYKA	 Jerzy Węgrzyn ŚCIANA DŹWIĘKU	
 Ewa Zając MUZYCZNE MIASTO	 Paweł Iwanina STREFA POŁUDNIA	 Miłostawa Bożek DAB+FILM	 Michał Kwiatkowski NIE BYŁO GRANE	

3 sposoby jak odbierać Radio Wrocław Kultura

- 1
poprzez darmową aplikację mobilną
- 2
tradycyjny odbiornik (koniecznie z cyfrowym systemem DAB+)
- 3
na stronie www.radiowroclawkultura.pl (tutaj można nas także zobaczyć w wysokiej jakości transmisji wideo)

Wystawy, które warto zobaczyć we Wrocławiu



Michael Willmann, Autoportret

„Władysław Wincze. Wnętrza” Muzeum Architektury

Już poprzednia wystawa poświęcona twórczości Władysława Winczego, którą półtora roku temu można było oglądać w Ośrodku Dokumentacji Sztuki wrocławskiej ASP była bardzo dobra. Okazuje się, że stanowiła tylko wstęp do jeszcze lepszej ekspozycji, którą oglądać można w Muzeum Architektury. Piękne i pomysłowe meble, świetne projekty i sporo wizualnej historii Wrocławia, w połączeniu z wiedzą kuratora Tomasza Mikołajczaka i przejrzystą aranżacją Jacka Kosa dają wyśmienity efekt, który ucieszy nie tylko entuzjastów coraz popularniejszych polskich mebli sprzed kilku dekad.

„Willmann. Opus magnum” Pawilon Czterech Kopuł

Właściwie każda nowa wystawa czasowa w Pawilonie Czterech Kopuł powinna być „must see”. I to zarówno za sprawą oszalałającej przestrzeni, jak i kolejnych, wnikliwie, autorsko, a przede wszystkim ciekawie opracowanych tematów. Zo-

baczyć tam zebrane w jednym miejscu, wspaniałe dzieła Michaela Willmanna zwanego śląskim Rembrandtem, to wyjątkowa gratka. Na tę pełną rozmachu i nowoczesnych technologii ekspozycję nie pozostaną obojętni nawet ci, którzy niezbyt chętnie zaglądają do muzeów i galerii. Jak podkreśla kurator prof. Piotr Oszczanowski, ta wystawa jest też przypomnieniem o wymagającym jeszcze wielu prac Opactwie Cystersów w Lubiążu – jednym z największych zabytków tej klasy w Europie – z którym przez lata związany był Willman.

„Cała Polska. Wyprawa do źródeł sztuki” BWA Wrocław Główny

Jest w naszym mieście kilka miejsc i grup artystycznych, prezentujących bardzo ciekawą sztukę, dziejącą się tuż obok głównego obiegu. Oglądając ich wystawy, dowiedzie się, co w dużych instytucjach pokazwane będzie za rok czy dwa. Tak się świetnie składa, że w BWA Wrocław Główny oglądać można wystawę kumulującą podobne inicjatywy środowisk twórczych z całej Polski.



Maciej Przystalski
KULTURA DAB+ Sztuka,
środa, godz. 16:00–19:00
(powtórka w czwartek
od 9:00)

Na potrzeby stworzenia tej ekspozycji kuratorka Anna Mitus podróżowała przez całe wakacje i jak mówiła, postarała się dotrzeć wszędzie tam, gdzie dziś bije serce polskiej sztuki. Koniecznie sprawdźcie efekty.

„Gdy śpi rozum, budzą się potwory” Muzeum Teatru



Szczególna to sytuacja, gdy artysta nowoczesny, z fascynacji sztuką starszą o prawie dwa wieki, postanawia ją zreinterpretować. Tak zrobił Salvador Dali z grafikami Francisca Goi. Goya: 1797–1798. Dali: 1973–1977. Praca Dalego polegała na przeróbce wszystkich 80 rycin autorstwa Goi, rycin nazwanych Kaprysmi, będących krytyką hiszpańskiego społeczeństwa z końca XVIII wieku. Oba cykle (czyli w sumie 160 grafik) można zobaczyć w Muzeum Teatru im. Henryka Tomaszewskiego, przekonując się, że nawet skromna ingerencja w oryginał, dodanie koloru, nowej postaci lub kreski, zmiana tytułu, ma daleko idące skutki dla odbioru tych ponadczasowych dzieł. ■

Kisiel dla dzieci

Pod koniec ubiegłego roku magazyn „Wprost” opublikował ranking 20 najlepiej zarabiających polskich pisarek i pisarzy. 7 z nich można zaliczyć do kategorii autorów literatury dziecięcej i młodzieżowej, co wcale nie dziwi, bo rodzice coraz częściej słyszą i widzą, że czytanie dzieciom i czytanie z dziećmi to świetny sposób na rozwój swojej pociechy i produktywnie spędzenie z nią czasu. Rynek literatury kierowanej do najmłodszych jest w naszym kraju bardzo bogaty, o czym po raz kolejny mogliśmy przekonać się na Wrocławskich Targach Dobrych Książek. Tysiące dzieci, setki tytułów oraz chętnie spotykający się z młodymi fanami autorzy.

Wśród nich nasza wrocławska (oławska) Marta Kisiel, której



nazwisko zna większość fanów polskiej literatury fantastycznej, a która od pewnego czasu poszerza grono swoich odbiorców o dzieci właśnie. Książka „Małe Licho i tajemnica Niebożątka” została uznana przez użytkowników portalu lubimyczytac.pl za najlepszą książkę dziecięcą 2018

roku. Historia w niej przedstawiona to swego rodzaju kontynuacja przygód bohaterów znanych z cyklu „Dożywocie”, tyle że przedstawionych z punktu widzenia tytułowego Niebożątka, dziecka w przededniu pójścia do szkoły. Nielatwe to do ogarnięcia przeżycie, dla każdego dziecka,

a co dopiero takiego, w którego domu mieszkają dwaj aniołowie stróże, dwa potwory – jeden pod łóżkiem, drugi gotujący w kuchni, parę utopców, a na strychu urzędują mówiące po niemiecku upiory?

W roku 2019 ukazała się kolejna książka Marty Kisiel adresowana do dzieci, tym razem pt. „Małe Licho i anioł z kamienia”. Niebożątka wybiera się do lasu w odwiedziny swojej, także dość specyficznej, ciotki i w towarzystwie jednego z aniołów stróży, z którym popadnie w konflikt, prowadzący oboje gdzieś, gdzie... aniołowie raczej nie bywają. Jednak nie tylko dziecięce przygody, podszyte magią i fantastycznymi postaciami są tym, co powoduje, że książki Marty Kisiel znako-

micie nadadzą się do wspólnego czytania z dziećmi. Oba tytuły, choć pozbawione moralizatorskiego tonu, mają w sobie pozytywny przekaz, często potrzebny dzieciom (i nie tylko) w trudnych chwilach. Pokazują, że inność jest w porządku. I nie tylko nasza własna inność jest czymś, co powinniśmy pielęgnować, będąc sobą bez względu na to, jak nas postrzegają, ale też warto szanować inne światy ludzi obok nas. Choćby wydawały się nam dziwne czy nawet obciachowe.

Debiut Marty Kisiel w sferze literatury dziecięcej udał się znakomicie, o czym, mam nadzieję, przekona się niejeden rodzic po lekturze ze swoim dzieckiem. Wrocławska autorka otworzy przed Wami świat pełen magii, ciepła, przyjaznych potworów i... romantyzmu. ■

Bartosz Synowiec
DAB+Książki
czwartek – 16:00,
piątek – 9:00



HENDRIX

„Songs For Groovy Children” to pierwsze wydawnictwo prezentujące pełny zapis wszystkich czterech koncertów, jakie Jimi Hendrix zagrał w ostatni dzień 1969 i pierwszy 1970 roku w nowojorskiej sali Fillmore East. Spore fragmenty tych występów pojawiły się już na rozmaitych składankach i, przede wszystkim, na albumie „Band Of Gypsies”. Fani mieli więc niejako wyobrażenie jak to wszystko brzmiało. Ale dopiero teraz możemy w pełni docenić niezwykłość tego zdarzenia. A było ono niezwykle z paru powodów.

Nie byłoby tych koncertów, gdyby nie naiwność i beztraska Hendrixa parę lat wcześniej. W czasach, gdy dopiero próbował zaistnieć w muzycznym biznesie, artysta podpisywał bez czytania każdy papier, jaki mu podsuwano, bez świadomości, że, składając podpis, podejmuje jakieś zobowiązania. Dopóki pozostawał muzykiem anonimowym, dokumenty leżały gdzieś na dnie szuflady i nikt sobie nimi głowy nie zawracał, ale gdy tylko jego kariera nabrała rozpędu, komuś się nagle przypomniało, że coś mu się od artysty należy. Stało na tym, że musi dostarczyć premierowy materiał na płytę, do której człowiek, z którym się kiedyś nieopacznie związał, będzie miał wyłączne prawa dystrybucyjne. Hendrix nie bardzo chciał mu dać nowy materiał studyjny, nad którym ciężko pracował od wielu miesięcy, i który nie był jeszcze gotowy. Wymyślił więc, że pozbędzie się problemu, nagrywając koncert. Akurat jego stały perkusista, Mitch Mitchell, przebywał w Anglii, ale na miejscu, w Nowym Jorku, był Buddy Miles, z którym gitarzysta często dzemował. Był też pod ręką stary kumpel z wojska – basista Billy Cox. I tak narodził się zespół, który przyjął nazwę Band Of Gypsies. Jak się miało okazać, to był jedyny zespół Hendrixa złożony w całości z muzyków czarnoskórych. Zakontraktowano

Przez cały koncert Hendrix tylko grał, praktycznie nie ruszył się z miejsca, cały czas absolutnie skoncentrowany na muzyce. Kiedy zszedł ze sceny, zobaczył Grahama. „Teraz było w porządku?” – zapytał. „Jimi, byłeś wspaniały”, odpowiedział promotor i uściskał go.

NOWOROCZNY I NOWOJORSKI

serię czterech sylwestrowo-noworocznych koncertów, które miały być rejestrowane z myślą o wspomnianej płycie.

Szefem Fillmore był Bill Graham, legendarny promotor, fan Hendrixa, a jednak, gdy przyglądał mu się podczas pierwszego z noworocznych występów, był rozzarowany. Nie lubił tych wszystkich scenicznych popisów – gryzienia strun, grania za plecami i między nogami. Z punktu widzenia Grahama wszystko to były tanie sztuczki, które odciągają artystę od wykonywania prawdziwej muzyki. Zanim zaczął się kolejny koncert, Hendrix pojawił się w biurze Grahama. „I co sądzisz, Bill?”, zapytał, jak zawsze cichy i nieśmiały. Wtedy Graham poprosił wszystkich obecnych w biurze, żeby wyszli na moment. A gdy

w pomieszczeniu zostali tylko oni i Hendrix, powiedział tak: „Jimi, jesteś najlepszym gitarzystą, jakiego znam, ale to, co robiłeś dziś przez te półtorej godziny na scenie to była zenada”. Hendrix nie takich słów się spodziewał. „Zaraz, zaraz – bronił się – przecież słyszałeś reakcje widowni”. Na co Graham odpowiedział mu: „Robisz ten sam błąd, co wielu innych przed tobą. Podświadomie robisz to, czego od ciebie oczekują. I zapominasz o jednej rzeczy. Zapominasz grać. I to jest naprawdę fatalne, bo potrafisz grać lepiej niż ktokolwiek, kogo znam”. Gdy zaczął się kolejny koncert, Graham był ciekawy, czy ich rozmowa przyniosła jakiś rezultat. Powiedział potem, że to, co zobaczył, to był najwspanialszy, najbardziej emocjonalny pokaz

wirtuozowskiej gry na gitarze jakiego kiedykolwiek był świadkiem. Czysta doskonałość. Przez cały koncert Hendrix tylko grał, praktycznie nie ruszył się z miejsca, cały czas absolutnie skoncentrowany na muzyce. Kiedy zszedł ze sceny, zobaczył Grahama. „Teraz było w porządku?” – zapytał. „Jimi, byłeś wspaniały”, odpowiedział promotor i uściskał go. A potem poprosił, żeby zagrał jeszcze coś na bis. No to Hendrix wyszedł na scenę ponownie. I teraz już grał zębami, językiem, za plecami i za głową, niczego sobie nie żałował.

Gdy tak stał na scenie Fillmore, zaczynały się lata siedemdziesiąte, dekada, po której Hendrix bardzo wiele sobie obiecywał. Miał mnóstwo planów, chciał skierować swoją muzykę w nowe rejony. Te nowojorskie występy były przy okazji eksperymentem, testowaniem nowych kompozycji. Pierwszy z nich zawierał wyłącznie nowe utwory, z których żaden (!) nie ukazał się wcześniej na płycie, a więc był sporym wyzwaniem dla widzów. To, co robi wrażenie dziś, gdy zapoznaliśmy się z zestawem „Songs For Groovy Children”, to fakt, że każdy

z czterech koncertów nagranych w ciągu zaledwie 48 godzin był inny. Że nawet jeśli czasem Hendrix gra tę samą kompozycję, za każdym razem wykonuje ją w zupełnie inny sposób. Tym większy żal, że ta nowa muzyka, nad którą artysta pracował, nie okazała się nowym początkiem, a jedynie finałem jego kariery. ■



KONKURS

5x RADIO DAB+ na pięciolecie Radia Wrocław Kultura

Skromną rocznicę urodzin postanowiliśmy uczcić także w ten sposób. Najprościej i najlepiej (bo także w wersji wideo) można nas odbierać w Internecie, na stronie www.radiowroclawkultura.pl, lub w aplikacjach mobilnych (tu przełączamy się z trybu Posłuchaj w tryb Zobacz i odwrotnie, zależnie od woli, chęci i potrzeb). Ale tradycyjna droga, czyli odbiór radiowy też jest możliwa. Trzeba tylko mieć urządzenie z systemem DAB+. Przygotowaliśmy 5 takich odbiorników dla tych, którzy wezmą udział w naszym konkursie i przysłał mail lub list z opisem tego, czego najchętniej (i/lub najmniej chętnie) słuchają/oglądają w Radiu Wrocław Kultura.

Prosimy zatem o LAURKĘ dla Radia Wrocław Kultura, szczególną laurkę. Opowiedzcie o swoim odbiorze naszych audycji, muzyki, którą gramy, wydarzeń specjalnych, które transmitujemy i relacjonujemy. Najciekawsze teksty, komentarze nagrodzimy odbiornikami.

Jeśli ktoś jeszcze nie doświadczył odbioru RWK, nic straconego. Na listy czekamy do końca marca 2020. Pod adresem:

kultura@radiowroclaw.pl lub: Radio Wrocław Kultura, ul. Karkonoska 10, 53-015 Wrocław.

Mocno pozdrawiamy! Jesteśmy bardzo ciekawi Państwa opinii.



PLYTY, KTÓRYCH SŁUCHAMY



Od pięciu lat witamy Nowy Rok zestawem dziesięciu najważniejszych, największych albumów muzycznych roku ubiegłego. Który okaże się przełomowy, inspirujący, trwale ponadczasowy? O tym przekonamy się dopiero za czas jakiś, na pewno nie warto tych płyt odkładać na półkę z napisem 2019, lecz słuchać, słuchać i słuchać bez względu na datę wydania. Kolejność przypadkowa.

BIG THIEF „Two Hands”

Nagrani w 2019 roku dwie płyty. Obie mocno chwalone. My skłaniaamy się ku tej drugiej, gdzie muzyka do serca wzięli sobie dewizę: mniej znaczy więcej – bez tabuna producentów, dogrywki i postprodukcji, a rejestrując z marszu, na setkę, Adrienne Lenker wespół z kolegami stworzyła emocjonalny i prawdziwy album (zwrócić zwłaszcza uwagę na utwór „Not”), który sprawił, że nowojorski kwartet znalazł się w czółówce alternatywnej sceny (MK).

WEYES BLOOD „Titanic Rising”

Płyta, która w zgodnej opinii krytyków ze Stanów i z Europy była w czubie praktycznie każdego podsumowującego ubiegły rok zestawienia. Dlaczego? Począwszy od rozmytych syntezatorów („A Lot's Gonna Change”), a kończąc na instrumentalnej kłodzie rozpisanej na kwartet smyczkowy („Nearer to Thee”). Weyes Blood (właściwie Natalia Laura Mering) nie tylko zadbała o sinusoidalny rozkład zawartości, ale przede wszystkim stworzyła zestaw znakomicie zaśpiewanych, a przy tym melodyjnych piosenek, które dzięki bogatemu aranżowi udanie flirtują z najlepszymi, art popowymi wzorami sprzed lat (MK).

BRUCE SPRINGSTEEN „Western Stars”

Przesadzają krytycy pisząc, że to nowe oblicze artysty. „Western Stars” to stary, dobry Springsteen, tyle, że w nowych szatach – z orkiestrowym akompaniamentem, zainspirowany kalifornijskim popem lat sześćdziesiątych. Mają zaś rację krytycy twierdząc, że to album bardzo udany (JW).

VAMPIRE WEEKEND „Father Of The Bride”

W 2019 roku byliśmy świadkami paru powrotów na scenę. Po długiej, bądź bardzo długiej przerwie nowe płyty nagrali The Black Keys i The Raconteurs. Poprzedni album Vampire Weekend ukazał się sześć lat temu. Ten najnowszy nie rozczarował. Ezra Koenig udowodnił, że nie utracił zdolności pisania uroklivych, chwytliwych, czasem intrygujących piosenek. Przeciwnie, wydaje się jako autor wciąż rozwijać (JW).

BRITTANY HOWARD „Jaime”

„Jaime” to pewnie najlepsza solowa płyta firmowana przez członka/członkinię znanego zespołu wydana w ciągu ostatnich dwunastu miesi-

cy. Szefowa Alabama Shakes postanowiła tym razem zrobić wszystko po swojemu. Bez chodzenia na kompromisy z kolegami. Mamy jednak nadzieję, że to nie oznacza końca działalności macierzystego zespołu artystki (JW).

BECK „Hyperspace”

„Hyperspace” to efekt spotkania dwóch niezwykle kreatywnych i wszechstronnych artystów: Becka i Pharrella Williamsa. Jeśli ktoś, widząc nazwisko tego drugiego jako współproducenta i współautora większości piosenek, spodziewał się muzyki do tańca, musiał się zdziwić. Tańczyć przy tym podczas sylwestrowej zabawy się nie da, ale za to słuchać z przyjemnością można tego zawsze i wszędzie (JW).

ANGEL OLSEN „All Mirrors”

Angel Olsen tym razem postanowiła odłożyć gitary, nie eksponować zbyt wiele swego vibrato, a postawić na modne ostatnio syntezatorowe tło i oprawę smyczków, tworzących przestrzeń dla jej wokalne woltżerki – od rozredganego szepetu po emocjonalny krzyk snujący opowieść o utracie empatii i zaufania. Brzmieniowa wolta przyniosła najbardziej przemysłaną płytę artystki, a David Lynch zdecydowanie powinien posłuchać zamykającego ten album „Chance” (MK).

STRAND OF OAKS „Eraserland”

Timothy Showalter (odpowiedzialny za muzykę i teksty Strand of Oaks) od zawsze przyznawał się do inspiracji Neilem Youngiem. I chociaż „Eraserland” czerpie garściami z najlepszych tradycji folk-rockowego grania, to jednak nie traci masy, w zamian przynosząc przebojowe piosenki zmieszane z poruszającymi, gitarowymi balladami nagranych wespół ze znakomitymi gośćmi: My Morning Jacket, Emma Ruth Rundle (MK).

GARY CLARK Jr. „This Land”

„This Land” to najlepsza płyta w dotychczasowej dyskografii artysty obecnego na scenie od wielu lat. Świetnie, że zdecydował się wyjść poza bluesowe podwórko. Powstał album nowoczesny brzmieniem, z odniesieniami do soulowej tradycji i z polityczno-społecznym komentarzem w tekstach – tytuł nawiązuje do słynnej piosenki Woody'ego Guthrie'a „This Land Is Your Land” (JW).

FONTAINES D.C. „Dogrel”

Bunt i żarliwość bijące z opowieści młodych Dublińczyków o rodzinnym mieście, podszyte punkową bezpośredniością i nowofalową erudycją, stworzyły nie tylko spójną, ale i zaskakująco dojrzałą i różnicowaną muzycznie całość. Już dziś – i to poza Irlandią – nazywaną może nieco na wyrost, ale jednak, debiutem dekady (MK).

SERIALE MAJĄ SIĘ ŚWIETNIE

Zeszły rok był dla seriali wyjątkowo udany. Może dlatego, że mamy coraz więcej produkcji na rynku, powstają nowe platformy streamingowe, a w serialu inwestuje się coraz więcej.

Znane nazwiska za sterami lub w obsadzie już nikogo nie dziwią. Co roku możemy się spodziewać jakiegoś dużego i głośnego tytułu, ale i mnóstwa przeciętnych seriali, praktycznie co tydzień czeka nas premiera. Ciężko nadażyć za ilością wypuszczanych tytułów, choć większość przypomina nam, czym często była kiedyś telewizja – zapychaczem czasu, zgaszczaczem domowej ciszy, tłem do przygotowanego obiadu. W tym serialowym gąszczu jest jednak pewna prawidłowość – **im więcej średnich tytułów, tym więcej jakościowych produkcji**. Każdego roku przybywa seriali, które są kreatywne, nowatorskie i zmieniają utarte konwencje. Według Roberta J. Thompsona telewizja jakościowa „przeżyła gatunkowym klasyfikacją, [...] celuje w kontrowersje” a badaczka Jane Feuer zwraca uwagę, iż: „jakościowy serial dramatyczny zawsze rości sobie prawo do oryginalności w odniesieniu do standardów telewizji swoich czasów”.

Ciekawym tego przykładem jest Noah Hawley. Autor świetnego serialu „Fargo”, w 2017 roku stworzył „Legion”, który po cichu zmienił oblicze seriali superbohaterów. To luźna adaptacja komiksu o tym samym tytule autorstwa Chrisa Claremonta i Billa Sienkiewicza. „Legion” pokazał,



że można podejść nowatorsko do tematu superbohaterów. Jest to jednak serial bardzo hermetyczny. To hybryda gatunkowa, która nie boi się w jednym odcinku połączyć bollywoodzkiego musicalu z filmem niemy. „Legion” to eksperyment, wizualny i stylistyczny, zbyt wymagający dla widza przyzwyczajonego do seriali Marvela. Ich „Defenders” na dłuższą metę nie sprawdzili się w telewizji i „Legion” też pozostawił pewien niedosyt – był trochę zbyt szalony jak na

pełnoprawną produkcję superbohaterką. Tylko, że bez „Legionu” nie byłoby „Watchmenów”.

Tu warto cofnąć się do roku 2009, kiedy to Zack Snyder po raz pierwszy zaadaptował serię komiksów Allana Moore'a z lat osiemdziesiątych. Nie oferując tradycyjnych superbohaterów uproszczonych, swoimi „Strażnikami” podzielił publiczność, ale przybliżył mało znane uniwersum. Serial nie jest adaptacją zeszytów, a sequelem dziejącym się 34 lata

po wydarzeniach w komiksie. Showrunner serii, Damon Lindelof, nazywa ten zabieg remiksem i zamiast opowiadać wszystko od początku, wprowadza do świata Strażników nowe postacie i konflikty. Lindelof – twórca „Zagubionych” i „Pozostawionych” – nie pierwszy raz umiejętnie łączy główny nurt z abstrakcją, co nadaje jego produkcjom autorskiej osobliwości. Właśnie ta nie narzucająca się dziwność „Watchmenów” odróżnia ten serial od jawnie ekscentrycznego „Legionu”. „Watchmeni” to także mocny komentarz do współczesnej Ameryki, która wciąż nie radzi sobie z podziałami rasowymi. Znacząca jest mocna reprezentacja czarnoskórych aktorów w obsadzie i zaskakująca „przemiana” jednego z najważniejszych bohaterów serii. Dotąd rzadko serialowe produkcje superbohaterkie bywały udane, ale nowatorskie spojrzenie na komiks, uzupełnione krytyką aktualnej polityki, odradza superbohaterów dla telewizji. „Watchmeni” to serial, który udowodnił, że telewizja nie idzie na łatwiznę, a wciąż poszukuje nowych rozwiązań w gatunkowych produkcjach.

Bardziej autorskim serialem jest „The OA”, którego drugi sezon miał premierę w zeszłym roku. Jego twórcy, Brit Marling i Zal Batmanglij, to przyjaciele od czasu studiów współpracujący przy kameralnych filmach science fiction. Pracę nad koncepcją „The OA” rozpoczęli w grudniu 2012 roku, ale już w ich wspólnym, starszym o rok filmie „Dźwięk mego głosu”

odnajdziemy szkic idei OA. Praca nad scenariuszem trwała dwa lata – na pierwszym etapie projektu opowiadali po prostu historie na głos i obserwowali swoje reakcje. Podobno tak prezentowali swój pomysł Netflixowi – przez kilka godzin opowiadając scenariusz i odgrywając na zmianę postacie. Tak specyficznym pitchingiem urzekli producentów. W zamian dostali od studia bardzo dużo przestrzeni twórczej i wykorzystali ją w do cna. To serial, w którym, nie historia jest najważniejsza, a jej opowiadanie. Dostajemy historię miłości, pożądania, chciwości, przyjaźni, wielokrotnych wszechświatów i nowych technologii. Zaskoczeni oglądamy jak nasi bohaterowie: tańcem uczęszczają choroby, rozmawiają z wielką prastarą ośmiornicą w centrum Nowego Jorku, rozwiązują zagadkę nawiedzzonego domu, stają się roślinami lub zwyczajnie siedzą i rozmawiają. A opowieść na ekranie przybiera coraz osobliwsze kształty, zapraszając widza tam, gdzie jeszcze nie było telewizji. Nie jest to podróż dla każdego, ale ten, kto uwierzy w historię OA, będzie nią więcej niż zaintrygowany.

Dużo dzieje się w kategorii young adult. Nikogo chyba nie dziwi fakt, że serie tworzone z myślą o młodzieży od dawna oglądane są również przez dorosłych, a takie produkcje jak na przykład „Szukając Alaski”, „Gossip Girl”, „Stranger Things”, „Sex Education”, „The Rain”, „Riverdale”, „Pamiętniki wampirów” są popularne wśród dojrzałych widzów. Dlatego sporo zamieszania

wywołała zeszłoroczna „Euforia”. HBO promowało swój serial jako rzecz o młodzieży skierowaną wyłącznie do dorosłego widza. To zaskakująca propozycja, kiedy były już takie serie jak „Skins”, które pokazywały młodym widzom tematykę wcześniej zarezerwowaną dla dorosłych: seks, narkotyki, problemy psychiczne, choroby czy śmierć, a które mogli oglądać wszyscy. HBO wykorzystano niszę – dorosli lubią oglądać serie o młodzieży, więc dlaczego nie stworzyć czegoś zarezerwowanego tylko dla nich. Dzięki temu dokonała się zmiana nie tylko gatunkowa, ale i jakościowa. Dojrzały widz wymaga więcej od serialu „dla siebie” niż od produkcji o profilu young adult, często traktowanej jako „guilty pleasure”.

„Euforia” to coming of age story (historia o dojrzewaniu) uzależnionej od narkotyków 17-letniej Rue Bennet, która podobnie jak jej rówieśnicy, stara się odnaleźć swoją tożsamość i seksualność. To odważna opowieść o lekach, miłości, traumach, przemocy, przyjaźni i miłości. „Euforia” jest świetnie zagrana i zrealizowana, wizualnie uwodzi, bawiąc się konwencjami, eksperymentując z formą, łącząc muzykę z obrazem. Jednym z producentów jest Drake, a w roli głównej występuje piosenkarka i aktorka Zendaya. Cały serial przypomina muzyczny klip, a finałowa scena płynnie przechodzi w teledysk, idealnie domykając wizualno-muzyczną formułę serialu. „Euforia” udowodniła, że przelamywanie konwencji i idąca za tym zmiana stylizacji są czymś więcej niż chwilową kontrowersją.

Wymienione serie odważnie reagują i dynamicznie odpowiadają na potrzeby swojej widowni.

A to tylko kilka tytułów z zeszłego roku. Sarah Cardwell w swojej książce „Television Aesthetics” – jako ważną cechę jakościowej telewizji wymienia – **skomplikowaną formułę serialu, która ma sprowokować widza do skrupionego i inteligentnego udziału**, poprzez: „złożone struktury narracyjne, skomplikowane wątki, użycie erudycyjnego, technicznego, oratorskiego, a nawet poetyckiego języka oraz dynamicznego stylu. Zostajemy wrzuceni pomiędzy sceny pojedyncze chwile; to sugeruje bardziej rozwiniętą i kreatywną wizję oraz techniczne umiejętności, zmusza także widza do koncentracji. Ten wyższy poziom zaangażowania jest uznawany za kolejną cechę telewizji jakościowej. [...] Pro-

Plany, tajemnice, zagadki

Rok 2020 będzie zapewne bogaty w muzyczne doznania. Tego sobie życzymy, jednak większość wrocławskich artystów pytanych o plany woli utrzymywać je w tajemnicy. Do zwierzających przekonałem nielicznych, którzy bez obaw patrzą w przyszłość.

Do swojego kalendarza pozwolił



zajrzeć Hubert Kostkiewicz, jeden z filarów grupy Kurws, improwizator, gitarzysta i promotor muzyki niezależnej. Co planuje? W pierwszej kolejności nowe wydawnictwa. Na początku roku ukaże się kasetka nagrana wspólnie z Łukaszem Rychlickim, muzykiem grup Lotto i Kristen. „Zapis” wydadzą zagraniczne wytwórnie: szwedzka Maternal Voice i brytyjska Absolute Fiction. Kompaktową wersję przygotowuje debiutujący polski label Okieno. Być może także na kasecie, również w tym roku, ukaże się plon współpracy Huberta Kostkiewicza z saksofonistą Piotrem Łyszkiewiczem. Muzycy spotkali się na nagrań sesji, podczas której zarejestrowali improwizowany set. Takich muzycznych spotkań z udziałem Huberta Kostkiewicza będzie więcej. Wrocławski gitarzysta planuje kontynuować twórczą kolaborację z Pauliną Czerek, czyli Beniovską. Oboje zaprezentowali się podczas ósmej edycji cyklu Canti Spacializzati. Tej wiosny, z macierzystym Kurws, Hubert ruszy w trasę po Szwecji. Na kolejną płytę noise-makerów z Wrocławia poczekaemy do 2021 roku.

Trzymam kciuki za to, co już znamy i to, co ciagle jest utrzymywane w tajemnicy i co w naszych poniedziałkowych audycjach niechybnie odkryjemy. Tak jak to robiliśmy przez ostatnie 5 lat.

Andrzej Józwiłk Muzyczna Żonglerka poniedziałek, godz. 16:00 (powtórka we wtorek od 9:00)



Dolnośląski spektakl roku TERAZ KAŻDY Z WAS JEST RZECZPOSPOLITĄ

Tradycyjnie już redaktorzy audycji Radia Wrocław Kultura DAB+Teatr wybrali dolnośląski spektakl roku. W 2019 najlepsza była naszym zdaniem koprodukcja Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu i Wrocławskiego Teatru Współczesnego. TERAZ KAŻDY Z WAS JEST RZECZPOSPOLITĄ to poruszający obraz stanu społeczeństwa, cywilizacji, ludzkości w czasach przełomu.

Jest 1793 rok, po targanym wojną kraju wędruje trupa teatralno-cyrkowa, swoisty gabinet osobliwości, lustro, w którym niemiłosiernie zobaczycie i współczesne relacje społeczne. Tekst napisali Andreas Pilgrim i Sebastian Majewski, reżyserował Maciej

Podstawny. Występują aktorzy dwóch dolnośląskich scen: wałbrzyskiego Teatru im. Szaniawskiego i Wrocławskiego Teatru Współczesnego. Niewątpliwym atutem spektaklu jest muzyka grana na żywo przez duet Kondensator Przepływu. W finale naszego wyboru były także: „Wyzwolenia” (Teatr Modrzejewskiej w Legnicy), „Motyl” (Wrocławski Teatr Lalek), „Chłopi” (Akademia Sztuk Teatralnych we Wrocławiu – znów Sebastian Majewski...).

W poetyckim, ale i okrutnym spektaklu – inspirowanym filmem Andrzeja Żuławskiego „Diabeł” – twórcy nie oszczędzają walda, prezentując sceny emocjonalne, ale i składające do refleksji nad naturą człowieka. Ten szalony



by, bezkompromisowy, nielatywny w odbiorze spektakl, wynagradza widzowi pewien emocjonalny trud oglądania. Inicjalny obraz spektaklu ma numer zerowy, owo zero jednak okazuje się raczej literą. O jak odpowiedzialność, ofiara, ostrzeżenie. Tytuł sugeruje coś jeszcze: możesz to zmienić, możesz wyleczyć polską (i nie-polską) chorobę, przełamać nasz wewnętrzny rozbiór. Zobacz, jak się sprawy mają zawsze, zwykle,



bądź lepszy, inny. Żyjesz w innej epoce. Sam sobie pomaluj białą flagę, którą targa Wiktor – szef tej trupy dziwołogów – na kolor, kolory z twojej bajki. Bo teraz to ty jesteś Rzeczpospolitą. Idealnie byłoby, gdyby znalazł się na widowni

Sebastian Majewski – zdobywa nasz laur po raz kolejny (z rzędu). Rok temu spektaklem roku była „Postać dnia” Teatru Polskiego w Podziemiu. Gratulujemy i życzymy utrzymania formy w następnych sezonach i latach!



TERAZ

Ich głosy słyszymy w piosenkach wrocławskiego zespołu Katedra. Asia Zieleni i Teresa Grabiec śpiewają tam w chórkach, ale stworzyły też własną grupę o nazwie Teras. Same tworzą swoje utwory, pojawiły się już pierwsze nagrania, powstał też teledysk.

Dlaczego Teras, a nie Teraz?

Asia: To skrót od naszych imion Teresa i Asia, takie połączenie. Ale ważne jest też to, że w naszych piosenkach przewija się cały czas motyw wdzięczności i próby bycia tu i teraz. Wierzimy, że to daje szczęście i ucieszyliśmy się, że akurat z naszych imion też mogliśmy skleić coś, co w jakiś sposób to wyraża.

Teresa: Zaczęło się wszystko od tego, że podzieliłam się kiedyś z Asią swoją piosenką. Po raz pierwszy. Asi się spodobało, otworzyła mnie na sztukę, dodała mi odwagi, żeby tworzyć. Obie uwielbiamy śpiewać w dwugłosie i na tym opiera się nasza muzyka. Wszystkie utwory śpiewamy razem i to, co jest charakte-

TERAS

rystyczne dla nas: zapraszamy do aranżacji różnych muzyków. Mamy to szczęście, także dzięki zespołowi Katedra, że znamy wielu wrocławskich muzyków i znając ich wrażliwość, możemy sobie wybrać (śmiech). Asia: Doszliśmy do wniosku że tworzenie stałego zespołu jest skomplikowanym przedsięwzięciem, wszyscy muszą się wtedy w równym stopniu zaangażować. Stąd pomysł, żeby otworzyć się na różne osoby i dzięki temu każdy z utworów będzie trochę inny.



A co jest spoiwem w Waszej muzyce?

Asia: Ważne jest, żeby oddać całe serce temu, co robimy. A jak oddać to, co jest w nas, jeśli nie przez to, co przeżywamy? Mam też wrażenie, że się uzupełniamy, podobne rzeczy przewijają w głowie, mamy podobne doświadczenia życiowe i dzięki temu jest nam łatwiej. Bardzo ważne jest też zaufanie jakim

się obdarzamy, to jest warunek naszej współpracy.

Jak jest z Waszymi inspiracjami muzycznymi, czego słuchacie? To się u Was łączy, czy macie jednak inne preferencje?

Teresa: Wymieniamy się. Są takie obszary, że trochę mniej czujemy, czego jedna z nas słucha, ale jest jedna rzecz bardzo wspólna. Tam, gdzie są harmonie, tam, gdzie są głosy, to takiej muzyki obie możemy słuchać w nieskończoność!

Dokąd zamierzacie dotrzeć z Waszą muzyką, co dalej?

Teresa: Na razie sprawia nam ogromną przyjemność to, co teraz robimy, samo tworzenie piosenek, praca nad nimi. Ale coraz częściej myślimy o koncertowaniu. Wymagałoby to wiele pracy, przearanżowania naszych piosenek, zaangażowania innych osób. To byłoby osobne przedsięwzięcie, ale są już pierwsze przymiarki. Apetyt rośnie w miarę jedzenia!



DICKINSONOWIE BLUES BROTHERS

Dla braci Dickinson nagłe zainteresowanie ich muzyką było miłym zaskoczeniem. Dźwięk, jaki udało im się wypracować na debiutanckim albumie „Shake Hands with Shorty” był określany jako ten, który zmęczonej i niemodnej już muzyce bluesowej przywrócił świeżość. A jednak Dickinsonowie uparcie twierdzili, że ten dźwięk wcale nowy nie jest i że wszyscy z ich rodzinnych okolic grają w ten sposób od pokoleń.

Dickinsonowie czerpią dumę z pochodzenia. Preferują, by mówić o nich, że są z Mississipi, z jego północnej części. Ten odizolowany obszar nie przynosi wielu perspektyw. Pracuje się tam przy wycinaniu drzew, bo tych jest sporo, a ziemia nie jest żyzna. To, czym się wyróżnia, to uwielbienie muzyki, którą gra się tam od dawna. Jej popularność jednak nigdy nie wyszła poza granice stanu, mimo że wielu próbowało. Jak chociażby

Fred McDowell, prezentujący tak osobliwy styl gry, że dostał przydomek „Mississippi”. Dla niego był to po prostu blues, jednak ci, którzy słuchali po raz pierwszy, zwracali uwagę na jego surową, niemal hipnotyczną formę. Dlatego dźwiękowi temu nadali określenie „hill country blues”. Nikomu z muzyków nie udało się przebić i choć tamtejsze tradycje muzyczne były podtrzymywane, to Ameryka na czterdzieści lat zapomniała o istnieniu tego gatunku.

Zapominalstwo to kluczowy punkt tej historii. Młody, nieod doświadczony jeszcze fotograf z Teksasu, Wyatt McSpadden, o tej specyficznej krainie usłyszał przypadkiem i zaprzagnął zrobić jej dokumentację. Wytany z otwartymi ramionami, sfotografował niezwykle sceny powoli odchodzących już starych mistrzów, grających od dekad, jak i młodego pokolenia, idącego w ich ślady. Film, na którym uwiecznił swoją wizytę, odłożył na półkę i... zapomniał o nim. Zdjęcia ujrzały światło dzienne dopiero po dwudziestu

latami, zmieniając całkowicie ich kontekst. Uwiecznieni na czarno-białych fotografiach lu-



dzie stali się dla braci Dickinson obiektem nostalgii. Gdy McSpadden przyjechał

w ich rodzinne strony, Dickinsonowie mieli w planach swój pierwszy koncert. Dziś jednak, sformowani w grupę North Mississippi Allstars, są jednymi z najważniejszych artystów, którzy muzycznie przenoszą słuchaczy w czasy odległe, z wieloma bardzo dobrze przyjmowanymi albumami na koncie. Fotografie McSpaddena

muzycznie. Stworzyć dźwięk, który odda atmosferę momentów ich młodości. Z pomocą potomków mistrzów hill country bluesa (w tym Cedrica Burnside'a, wnuka słynnego R.L. Burnside'a) powstał „Up and Rolling”, album niezwykle przyjemnie oddający domowe brzmienie. Ta pocztówka z dawnych lat nie tylko intryguje historią, ale też pokazuje gatunek w swojej najwyższej formie, nagrany w starym stylu przez doświadczonych muzyków, specjalistów ze swojej dziedziny. „Up and Rolling” ma brzmienie bardzo indywidualne, jednakże ciepłe i przystępne dla nowego słuchacza, który nie musi mieć pojęcia o północnym krańcu Mississipi, by posłuchać dwudziestoletniego świadectwa muzycznych zdolności Dickinsonów. To także idealny album, by poznać bluesa w jego jednej z najlepszych kondycji i wydań.



stały się inspiracją, by sportretować przeszłość nie tylko wizualnie, ale przede wszystkim

WYJŚĆ ZE STREFY KOMFORTU

Michael Kiwanuka to dziś jedna z ciekawszych postaci brytyjskiej sceny muzycznej. Nagradzany za kolejne wydawnictwa, zapraszany na największe festiwale (w tym roku zagra w Polsce na gdyńskim Openerze), w mocno autorskim stylu sięga po tradycję soulu, bluesa. Jeszcze przed wydaniem najnowszego dzieła, albumu „Kiwanuka”, udało mi się porozmawiać z muzykiem.

Od 20 lat grasz na gitarze, zaczęła więc od Twojej przygody z tym instrumentem. Jak opisałbyś brzmienie Michaela Kiwanuki?

Jeśli mam być szczery, to mam wrażenie nieco odwrotnie proporcjonalnej zależności – im dłużej gram, tym moje zdolności są coraz mniejsze. Ale to przekonanie wynika z tego, że kiedy jako 12-latek po raz pierwszy sięgnąłem po instrument, chciałem być gitarzystą i tylko to się liczyło. Dziś mam dużo więcej na głowie. Pisanie piosenek, bycie wokalistą, projekty z kolejnymi artystami czy obecność w mediach społecznościowych... To wszystko zajmuje sporo czasu, a ten automatycznie nie może być wykorzystany na szlifowanie warsztatu. Gitara jest gdzieś na końcu listy, choć to wciąż podstawowe narzędzie, które pozwala mi przetrwać jako twórcy. Kiedy więc mam czas, aby na niej pograć, po chwili i tak głowę zaprzętają mi rzeczy, których jeszcze nie zrobiłem. Gitara zawsze dobrze na mnie wpływała. Kiedy mam ją w domu, czuję, że to mój azyl.

Masz swoją ulubioną?

Ulubiona? Dobre pytanie... Moja ulubiona to Gibson J 200. Kupiłem ją w Stanach za dużo mniej niż w rzeczywistości była warta. To duży, pięknie wyglądający instrument z początku lat 1960. Tak, to moja ulubiona gitara. Nazywam ją Beyoncé.

Do gry zainspirował Cię Jimi Hendrix. Ponoć kiedy usłyszałeś go po raz pierwszy, spodziewałeś się zobaczyć białego gitarzystę?

Tak było. W końcu grał rocka, a jako 12-latek utożsamiałem ten gatunek z białymi muzykami. Zupełnie się nie spodziewałem, że czarni też mogą tak grać.

Oglądając telewizję, nie natrafiłem na żadne nagrania bluesowe, które pokazywałyby skąd wszystko się wzięło. W szkole mieliśmy plecaki z naszywkami Nirvany czy Slipknot, aż

na przez Hendrixa. To było już w momencie, kiedy miałem dwadzieścia kilka lat. Co prawda pobieżnie znałem Funkadelic, ale nie na tyle, by wiedzieć, kto tam dokładnie występował.



pewnego dnia dostrzegłem kogoś, kto na plecaku miał naszywkę Jimiego Hendrixa. Pomyślałem, że Hendrix musi grać podobnie. A potem zobaczyłem poświęcony mu film dokumentalny, który wywarł na mnie – podobnie jak muzyka Hendrixa – olbrzymie wrażenie.

Jednak kiedy słucham „Final Frame”, wydaje mi się, że Michael Kiwanuka: zna Funkadelic, lubi „Maggot Brain”, w końcu zainspirowany jest techniką Eddiego Hazela.

O tak, to absolutna prawda. Jedyne czego używam to efekt delay, podobnie jak robił to Eddie Hazel w „Maggot Brain”. Muzykę Hazela poznałem dużo później niż tę stworzo-

Nie znalazłem też „Maggot Brain”. Ale kiedy usłyszałem to nagranie, z miejsca zapytałem: – Kto tak gra?! Kocham tego gościa! Ja też tak chcę! To bardzo uduchowiony utwór. Jest tam też cząstka Hendrixa, ale bardziej dzika. Ta muzyka ekscytowała mnie. Uświadomiła mi też moje pragnienie – aby tak grać, ale i wszystkie lęki, jakie to za sobą niesło.

Wspomniałeś wcześniej Nirvanę i Slipknot, ale to wcale nie te zespoły, a The

**Michał Kwiatkowski
NIE BYŁO GRANE
środa, 19:00
sobota, 17:00**

White Stripes był jednym z Twoich ulubionych. Po latach pracowałeś z Jackiem. Jakie uczucie towarzyszyło Ci podczas nagrywania „You’ve Got Nothing To Lose”?

To było niesamowite, nie mogłem w to uwierzyć. W studio byłem mocno zdenerwowany. Poznałem go kilka godzin przed nagraniem singla. Wieczorem siedziałem w jednym z pubów w Nashville i nagle wszedł tam Jack White wraz ze swoim biznesowym partnerem Benem Swankiem. W tym pubie grał właśnie bratanek czy chrześniak White’a, a ten po prostu wpadł go posłuchać. Już wtedy dzielenie z nim pomieszczenia przyprawiało o pomieszenie zmysłów. Następnego dnia znalazłem się w jego studio. Przez 5 godzin grałem z jego sesyjnymi muzykami... i to by było na tyle. Od tamtej pory go nie widziałem, ale mimo wszystko było to wspaniałe doświadczenie.

Paul Butler był Twoim pierwszym producentem, ale za „Love & Hate” i najnowszą płytę odpowiedzialny jest Brian Burton. I tak utwory stały się dłuższe, zdecydowanie bardziej klimatyczne, aranżacyjnie dopracowane. To zasługa Danger Mouse’a czy Twoja?

Danger Mouse zachęcił mnie do próbowania nowych rzeczy. Fundamentalnym było to, że początkowo nie zdawał sobie sprawy, że potrafię grać na gitarze. Kiedy usłyszał mnie w studio, powiedział: – Nie wiedziałem, że potrafisz tak grać. Musisz to wszystkim pokazać, kilka takich solówek. A potem zaczęliśmy wymieniać nasze ulubione zespoły i okazało się, że łączy nas miłość do Pink Floyd i Funkadelic. Przekonał nie, abym nie chował gitary. Teraz staram się robić to, na co mam ochotę, to, co czuję. W przeciwnym razie utknąłbym w miejscu, a jako artysta musisz wychodzić ze swojej strefy komfortu.



RADIO WROCLAW
zaprasza na koncerty do Sali Koncertowej
Radia Wrocław, ul. Karkonoska 10
Bilety w Radziu Wrocław oraz: eventim.pl, eilet.pl i biletin.pl

VooVoo
14 marca 2020
godz. 19

Julia Marcell
Skull Echo
29 marca 2020
godz. 19

Michał Bajor
4 kwietnia 2020
godz. 18
5 kwietnia 2020
godz. 16

emocje

WYDAWCA: Radio Wrocław Kultura,
Polskie Radio Wrocław SA, Aleja Karkonoska 10,
53-015 Wrocław

Redaktor naczelny: Grzegorz Chojnowski
mail: kultura@radiowroclaw.pl,
telefon do studia: +48 71 78 02 320

Redaguje zespół, zastrzegamy sobie zmiany
w nadsyłanych materiałach.
druk: Drukarnia Taurus

W swojej najnowszej książce poeta piosenki Jacek Cygan prezentuje historie związane z powstaniem 47 utworów swojego autorstwa. Pełna anegdot, opowieści o spotkaniach i podróżach lektura jest wyjątkową szansą zgłębienia sekretu tego małego dzieła, które potrafi nie tylko towarzyszyć codziennemu i świątecznemu życiu, także je ubarwiać, komentować i naprawiać. Jedną z historii zdarzyła się w naszym radiu. Oto fragment książki wydanej przez Wydawnictwo Znak. Publikujemy go za zgodą Autora, za co bardzo dziękujemy!

Nie zamykajcie się od środka, czyli o miłości w czasach zarazy

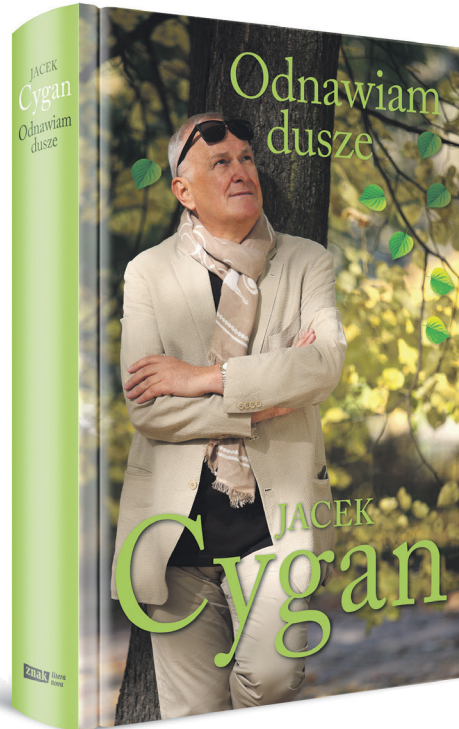
Nie zamykajcie się od środka, Trzymajcie siebie w sobie luźno. Bo gdy zaryglujecie serca, Na pomoc będzie za późno.

Dla tych Czytelników, których nieco zszokował podtytuł niniejszego rozdziału, spieszę z wyjaśnieniem, że jego powodem jest moja niezmienna od lat fascynacja książką „Miłość w czasach zarazy” Gabrieli Garcii Marqueza. Siłą tego dzieła jest pokazanie miłości silniejszej od zatrutych czasów, w których żyją główni bohaterowie, od pewnego fatum, które zdawałoby się niepodzielnie rządzi ich losami. Mam wrażenie, że my ostatnio także żyjemy w „zatrutych czasach”, że jakiegoś niezrozumiałego fatum odbiera części z nas rozum i pcha nas wszystkich do zguby. A po drodze obdarzamy się nienawiścią i zamykamy się na drugiego człowieka.

Myslałem sobie – trzeba by coś o tym napisać. Sprawę przyspieszyło spotkanie z Danusią Błażejczyk, z którą połączyło mnie kiedyś wspólne myślenie o ludziach i o tym, jak powinna wyglądać piosenka, którą chce się śpiewać. Powiedziała, że właśnie będzie miała koncerty z okazji jubileuszu 30-lecia pracy artystycznej i zapytała: – Masz jakiś tekst? To byśmy dali Włodkowi Korczowi! Przyszedłem do domu, zebrałem pomysły i napisałem. Danusia odniosła się entuzjastycznie do tych paru linijek i wysłałem utwór do kompozytora. Włodek Korcz odpisał mi enigmatycznie, że w tym

tekście jest to coś, co przyciąga, zatem bierze się do pracy. I musiało mu się to coś naprawdę podobać, bo już po kilku dniach piosenka była gotowa. Mam w komputerze pierwsze w y k o n a n i e tego utworu na jubileuszowym koncercie Danusi w rodzinnych Puławach 30 stycznia 2016 roku. Piosenkę wykonuje duet Danuta Błażejczyk – Alicja Majewska, przy fortepianie – Włodzimierz Korcz. Piękne, żywe wykonanie, wokalistki śpiewają z wielką klasą, bo widać, że mają co śpiewać, publiczność reaguje wspaniale.

W tym miejscu prawdziwa historia. W marcu 2016 roku miałem umówiony w siedzibie Radia Wrocław wywiad z redaktorem Grzegorzem Chojnowskim. Mieliśmy rozmawiać o właśnie wydanej w „Znaku” książce z moimi opowiadaniem „Przeznaczenie, traf, przypadek”.



Byłem w tym radiu pierwszy raz, strażnik wskazał mi drogę długim korytarzem, który posiadał kilka drzwi, zza których doleciały do mnie brawa publiczności. Ani chybi musiała być za nimi sala koncertowa. I nagle usłyszałem, jak ktoś gra na fortepianie moją piosenkę „Jaka róża taki cierni!” Zapytałem redaktora Chojnowskiego, gdzie tu jest wejście do garderoby i po chwili się tam udałem. Dziewczyny z kwartetu smyczkowego wskazały mi drogę na scenę. Stałem w kulisie i zobaczyłem Włodka Korcza pochylonego nad fortepianem.

Grał fantastycznie, a jego mowa ciała była wręcz porażająca. Kiedy uderzył ostatni akord, zerwała się burza braw. I wtedy wszedłem na scenę. Pierwsza poznała mnie publiczność, która od razu wstała. **Żałujcie, Drodzy Czytelnicy, że nie mogliście zobaczyć miny Włodzimierza Korcza! Przez chwilę patrzył na mnie kompletnie zdezorientowany, a potem rzucił mi się na szyję wołając: „Boże, żywy Jacek Cygan!”** Za chwilę pojawiła się Alicja Majewska, która mnie wyściskała na scenie. Publiczność biła brawo jak szalona. Cóż, ludzie zrozumieli, że to było całkowicie spontaniczne, że biorą udział w czymś absolutnie jednorazowym. Szybko uciekłem ze sceny, żeby nie burzyć artystom porządku koncertu. Radio Wrocław okazało się bardzo szczęśliwe także pod względem rozmowy o moich opowiadaniach. Redaktor Chojnowski był przygotowany i wyjątkowo kompetentny. Wyszedłem pełen wrażeń, pogoda była potworna – wiało i padał deszcz ze śniegiem. Taksówkarz, który mnie przywoził, tak jak obiecał, po dwóch godzinach przyjechał po mnie ponownie. Kiedy wsiałem zmarznięty do taksówki powiedział: **– Wie pan, jak usłyszałem pana w Radio Wrocław, pojechałem do Empiku i kupiłem te opowiadania. Podpisze je pan dla mnie?** Jechałem tą taksówką przez mokry, zimowy Wrocław i myślałem, jak zaskakujące może być życie.

Historia piosenki „Nie zamykajcie się od środka” ułożyła się tak, że wkrótce po pierwszym wykonaniu w Puławach włączyła ją do swojego repertuaru Alicja Majewska i jak mi ostatnio mówiła, śpiewa ją na każdym koncercie. Znalazła się także na płycie Alicji „Wszystko może się stać” wydanej pod koniec 2016 roku. Mogę powiedzieć obiektywnie, że płyta jest świetna, Alicja Majewska śpiewa tam najlepiej w życiu, a Włodek Korcz jako kompozytor i aranżer z wielką fantazją, nadał płycie swoje niezwykle piętno. Mogę to powiedzieć obiektywnie, bo jest tam tylko jedna moja piosenka. Przy okazji pozwolę sobie na uwagę, że duet Alicja Majewska – Włodzimierz Korcz, to rzecz absolutnie niespotykana w polskiej piosence. Powinniśmy na nich chuchać i dmuchać, hołubić ich i chronić, bo los bardzo rzadko obdarza nas takim połączeniem talentu, uroku i profesjonalizmu.

Historia piosenki „Nie zamykajcie się od środka” ułożyła się tak, że wkrótce po pierwszym wykonaniu w Puławach włączyła ją do swojego repertuaru Alicja Majewska i jak mi ostatnio mówiła, śpiewa ją na każdym koncercie.

PROGRAM RADIA WROCLAW KULTURA

PONIEDZIAŁEK	WTOREK	ŚRODA	CZWARTEK	PIĄTEK	SOBOTA	NIEDZIELA
0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 9:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 15:00 NASZA HISTORIA 16:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (goście, recenzje, komentarze) 19:00 MUZYCZNE MIASTO 21:00 KONCERT w RADIO WROCLAW KULTURA 22:00 PLAYLISTA	0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 9:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (powtórka) 12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 15:00 REPORTAŻ 16:00 KULTURA DAB+ TEATR (goście, recenzje, komentarze) 19:00 ŚCIANA DŹWIĘKU 21:00 WIECZÓR Z KULTURĄ 22:00 PLAYLISTA	0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 9:00 KULTURA DAB+ TEATR (powtórka) 12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 15:00 NASZA MOWA (poradnik językowy) 16:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE 19:00 NIE BYŁO GRANE 21:00 VARIACJE (muzyka klasyczna) 22:00 PLAYLISTA	0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 9:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE (powtórka) 12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 15:00 POWIEŚĆ (książka w wersji audio) 16:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (goście, recenzje, komentarze) 19:00 MUZYKA LEGENDARNA 21:00 WIECZÓR Z KULTURĄ 22:00 PLAYLISTA	0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 9:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (powtórka) 12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 15:00 REPORTAŻ 16:00 KULTURA DAB+ FILM i SERIAL (goście, recenzje, komentarze) 19:00 STREFA POŁUDNIA 21:00 MUZYCZNE ARCHIWUM 22:00 PLAYLISTA	0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 9:00 KULTURA DAB+ FILM i SERIAL (powtórka) 12:00 AKADEMIA MŁODYCH RADIOWCÓW (audycja dla dzieci) 13:00 MUZYCZNE MIASTO (powtórka) 15:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (powtórka) 17:00 NIE BYŁO GRANE (powtórka) 19:00 VARIACJE (powtórka) 20:00 PLAYLISTA	0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 8:00 POWIEŚĆ (powtórka) 9:00 NASZA HISTORIA (powtórka) 10:00 REPORTAŻ (powtórka) 10:30 NASZA MOWA (powtórka) 11:00 KONCERT w RWK (powtórka) 12:00 STUDIO 202 13:00 MUZYKA LEGENDARNA (powtórka) 15:00 STREFA POŁUDNIA (powtórka) 17:00 DŹWIĘKI ŚWIATA (muzyka różnych kontynentów) 19:00 ODZYSKANE ŹRÓDŁA (polski folk) 20:00 PLAYLISTA